

Jarosław Michał Sobczak: Wolność i pasja

Justyna Muszyńska-Szkodzik: - W styczniu w Hotelu Andel's pokazał pan wystawę zdjęć z Antypodów. Co zobaczymy tym razem?

Jarosław Michał Sobczak: - To była pierwsza wystawa z cyklu „World's Magic Moments”. Tym razem zaprezentuję kolejną – fotografie z podróży po Ameryce Północnej. Podróżując, staram się dotrzeć do miejsc, które emanują energią, gdzie można się zatrzymać, uważnie i spokojnie przyjrzeć się otaczającemu światu. Otwarta przestrzeń uspokaja i daje poczucie wolności, ale to rdzenni mieszkańcy tworzą klimat miejsca. Podczas przemierzania Arizony zagubiłem się w rezerwacie Indian Navajo i dzięki temu odnalazłem drogę do wyjątkowego miejsca, gdzie żyją Indianie Hopi. To jeden z najbardziej tajemniczych ludów na ziemi, o wizjach ich szamanów krążą legendy, jak i o świętych Kamiennych Tablicach, na których zapisana jest Wielka Przepowiednia dla Świata. Gościnni Indianie zaprosili mnie na swoją uroczystość plemienną, byłem tam jedynym białym, mogłem przyjrzeć się z bliska ich zwyczajom i, co najważniejsze, uzyskałem pozwolenie na robienie zdjęć. Moją uwagę przyciągają niesamowite krajobrazy, jak Antylope Canyon z barwnymi formacjami skalnymi czy Park Narodowy Redwood, gdzie rosną drzewa o aksamitnej korze, których wiek oceniany jest na ponad 2000 lat – to ciekawe, że z najmniejszych szyszek na ziemi wyrastają największe na planecie drzewa, jak z najmniejszego pomysłu – wielkie idee.

Co pana gna w świat?

- „Podróż to jedyna rzecz, za którą płacimy, a która czyni nas naprawdę bogatszymi” – o doznania, wrażenia i uczucia... To nie tylko chłonięcie miejsc, zapachów czy krajobrazów, ale także poznawanie ludzi. I okazja do poznania samego siebie, uspokojenia. Sposób ucieczki od hałaśliwej cywilizacji, szybkiego tempa życia, natłoku informacji.

Z licznych podróży przywozi pan bardzo dużo zdjęć...

- Podczas jednego wyjazdu robię kilka tysięcy fotografii, z których na wystawie pojawia się kilkanaście. Bardzo trudno wybrać ujęcia oddające magię chwil, które tak mnie urzekły i zawsze martwię się, czy uda mi się sprawić, by ludzie patrzący na moje zdjęcia poczuli atmosferę miejsc, z których pochodzą.

Lubi pan fotografię czarno-białą?

- Ona mocniej przemawia, bo daje mniej bodźców, jest bardziej wyrazista, ascetyczna, nastrojowa, pojawiają się nowe odczucia i wrażenia, których próżno szukać w fotografii barwnej.

Traktuje pan fotografię jako formę sztuki?

- Fotografia jest sztuką patrzenia, obrazowania świata. Jak mówił Seneka: „Wszelka sztuka jest naśladowaniem natury”. A tym właśnie jest fotografia – obrazem natury. I coś w sobie ma, skoro oddziałuje na widza. Do dziś pamiętam, jak wielkie wrażenie wywarło na mnie jedno ze zdjęć Petera Lika – emanowało taką energią, że przez kilka kolejnych dni wracałem do galerii, by je oglądać.

Jak wspomnieliśmy, to już druga pana wystawa w tej galerii.

- Z tym miejscem jestem związany od lat. Przed laty, gdy były to jeszcze zakłady Marchlewskiego, jako przedsiębiorca dostarczałem surowce bawełniane z Uzbekistanu i Tadżykistanu. A teraz hotelowa galeria jest wymarzona na wystawy.

Łączy pan pasję do fotografii z działalnością charytatywną.

- Podczas wernisażu pierwszej wystawy przeprowadziłem konkurs na dwie, zadaniem widzów, najlepsze prace - te zwycięskie przekazałem na aukcję charytatywną, a pozyskane z ich sprzedaży pieniądze trafiły na potrzeby budowanego właśnie łódzkiego hospicjum dla dorosłych przy ul. Pojezierskiej. W tym roku będzie podobnie.

PS Fotografia Jarosława Michała Sobczaka znalazła się na okładce marcowego "Kalejdoskopu"!

Wystawa czynna do 3 marca 2017.